

# WYBÓR POEZJI GRECKIEJ I RZYMSKIEJ

CZEŚĆ I

POEZJA GRECKA

## ARCHILOCH

1

---

Jestem Enyalosa, groźnego władcy, sługą,  
Lecz dar Muz rozkoszny również dobrze poznałem.

5

---

Sajczyk jakiś zapewne się chlubi mą tarczą bez skazy  
Którą pod krzakiem musiałem wbrew mej woli porzucić;  
Sam za to cało uszedłem. A cóż mi tam po niej!  
Pal ją licha, nie gorszą tarczę znowu zdobędę!

118

---

Gdybym mógł chociażby dotknąć  
Ręki mojej Neobule!

172

---

Ojczulku Lykambesie, co wpadło ci do głowy?  
Kto rozum ci odebrał nagle?  
Rozsądny byłeś dotąd, a teraz – pośmiewiskiem  
Dla wszystkich w mieście już się stałeś.

Przeł. Jerzy Danielewicz

---

### OBJAŚNIENIA

ENYALIOS: Ares, bóg wojny / SAJCZYK: przedstawiciel trackiego plemienia, z którym walczył Archiloch / NEOBULE: według literackiej legendy ukochana Archilocha; kiedy odrzuciła starania poety, Archiloch miał swoimi napastliwymi wierszami doprowadzić ją i jej rodzinę do samobójstwa / LYKAMBES: ojciec Neobule, niechętny Archilochowi

1

---

O Afrodyto, nieśmiertelna pani,  
Zwodnicza córko Zeusa, co na tronie  
Siedzisz kunsztownym, nie gnęb mego serca  
Troskami, błagam.

Ale przyjdź tutaj, jak kiedyś z daleka  
Życzliwa byłaś mojemu wołaniu,  
Kiedy dom ojca opuścić zechciałaś  
Cały ze złota

Zaprząwszy ptaki do rydwanu: piękne  
I żwawe wróble ponad ziemią czarną  
Mocno skrzydłami bijąc, ciebie wiodły  
Środkiem eteru

Przybyły szybko; wtedy ty, o pani,  
Z uśmiechem na swej nieśmiertelnej twarzy  
Spytałaś, co znów mnie trapi i po cóż  
Znowu cię wołam.

I czego pragnę w sercu mym szalonym  
Najbardziej: „Kogo znowu mam nakłonić  
I twej miłości przywrócić, kto ciebie  
Krzywdzi, Safono?”

Jeśli dziś stroni, wnet cię będzie szukać,  
Nie chce twych darów? Sama je wnet złoży!  
Nie kocha teraz? Niebawem pokocha,  
Nawet wbrew chęci.”

Przybądź i teraz do mnie, od bolesnych  
Trosk mnie uwolnij, czego tylko pragnie  
Serce me, spełnij, i sama stań w walce  
U mego boku.

16

---

Ci mówią „jeźdźcy”, tamci zaś „piechota”,  
inni „okręty na tej czarnej ziemi

są najpiękniejsze”, ja tymczasem mówię:  
„To, co ktoś kocha”.

Nadzwyczaj łatwo rzecz tę uzmysłwić  
można każdemu: piękna ponad miarę  
ludzką Helena najznakomitszego  
z wszystkich małżonka

Rzuciła, zbiegła za morze do Troi,  
nie dbając wcale o drogich rodziców  
ani o dziecko – odwiodła ją od nich  
[miłość przemożna].

.....  
.....  
O Anaktorii mi dziś przypomniała,  
której tu nie ma.

Chód jej wołałabym ujrzeć powabny  
i blask promienny na młodzieńczej twarzy  
Niż owe wozy lidyjskie i w pełnej  
Zbroi piechotę.

31

---

Wydaje mi się dorównywać bogom  
Mężczyzna, który naprzeciwko ciebie  
Siedzi i chłonie z bliska, urzeczony,  
Słodkie twe słowa

Słuchając śmiechu, co budzi pragnienie.  
I moje serce w piersi on dziś spłoszył,  
Bo ledwie spojrzę na ciebie, nie umiem  
Dobyć już głosu.

Język się łamie, delikatny ogień  
Pod skórą ciało me nagle przebiega  
W oczach mrok, widzieć przestaję zupełnie  
W uszach mi szumi,

Pot mnie oblewa, dreszcz przejmuje całą  
Robię się bardziej zielona od trawy  
I sama sobie bliską śmierci wtedy  
Już się wydaję.

Lecz wszystko można znieść, bo i biednego...

55

---

Kiedy już spocznieś umarła  
skończy się pamięć o tobie,  
Nie wzbudisz nigdy tęsknoty  
w nikim, bo obce ci róże  
z Pierii, i w domu Hadesa  
Tak samo nie dostrzegana –  
stąd uleciawszy – z marnymi  
będziesz się snuła cieniami.

130

---

Znowu mną wstrząsa Eros,  
Co ciała siły odbiera  
Ów stwórz nie do zwalczenia,  
Słodki i gorzki zarazem.

Przeł. Jerzy Danielewicz

130B

[W lasach] ja biedny żyję w poniewierce  
[Z dala od ludzi, pędząc los wieśniaczy,  
Choć pragnę, synu Agesilaosa  
Słyszeć, jak wiece zwołują i Radę,

Wszystko, co mieli do samej starości  
Mój dziad i ojciec wśród mieszkańców miasta  
Gdzie każdy krzywdy tylko innym życzy –  
Z dala ode mnie, wygnańca, zostało.

W ucieczce błędę po najdalszych kresach,  
Jak Onomakles gdzieś w wilczych zaroślach.  
Mieszkam samotny, [lecz myślę] o wojnie:  
Źle się wyrzekać buntu przeciw [łotrom].

[Dzisiaj] do bogów szczęśliwych okręgu  
Po ziemi czarnej stąpając zaszedłem  
[I ucieszony] ze spotkania z ludźmi,  
Wolny od troski powszechnej przebywam

Tak, gdzie Lesbijki na konkurs urody  
Zdążają w swoich powłóczyстых szatach  
I gdzie co roku brzmi natchniony okrzyk  
Niesionej echem kobiecej modlitwy.

38

Pij, Melanippie, [i upij się] ze mną  
[Skąd taka pewność], że gdy Acherontu

Wiry przekroczysz, znów pełny blask słońca  
Ujrzysz? Nie [pragnij] osiągnąć zbyt wiele.

Bo już król Syzyf, syn Eola, z ludzi  
Najprzebieglejszy, [twierdził, że przed śmiercią

Umknął], i mimo swego sprytu, z woli  
Losu [dwa razy] przeszedł przez Acheront.

Kronida jemu ciężką pracę [zlecił  
Pod] ziemią czarną. Ty sam porzuć mrzonki,

Jeśli [już trzeba], to teraz, [dopóki  
Jesteśmy młodzi], znieśmy, co [bóg każe].

326

---

Nie mogę pojąć, gdzie się gnieźdzą wichry,  
Bo raz z tej strony napierają fale,  
Drugi raz z tamtej. Nas pośrodku morza  
W czarnym okręcie unoszą bałwany,

Zmęczonych walką z tym potężnym sztormem.  
Już woda masztu podstawę zalewa,  
Na wskroś prześwieca żagiel cały w strzępach,  
Podziurawiony do szczętu jak łachman.

Puszczają liny okrętowe, stery,  
..... obie stopy zaplątane  
W zwojach lin – tylko to jeszcze przed zgubą  
mnie chroni, ..... ładunki  
Unosi fala ku górze .....

141

---

Ten człowiek w pogoni za władzą tyrana  
Wywróci miasto rozchwiane w posadach.

332

---

Spić się dziś trzeba, i na umór pić:  
Śmierci Myrsyla nadszedł wreszcie kres.

Przeł. Jerzy Danielewicz

---

## OBJAŚNIENIA

KRONIDA: Zeus, syn Kronosa / MELANIPPOS: imię przyjaciela poety / SYN AGESILAOSA: nieznany z imienia przyjaciel poety / ONOMAKLES: nieznana postać, być może samotnik lub

pustelnik / MYRSYL, Myrsilos: tyran Mityleny na Lesbos, kiedyś towarzysz, później wróg  
Alkajosa

11

---

Przynieś nam tu czarę, chłopcze,  
Chcę popijać jednym duszkiem!  
Do dziesięciu kubków wody  
Pięć zaledwie dolej wina,  
Bym w bakchicznym uniesieniu  
Mógł zachować jakąś miarę.

Dalej – pora już porzucić  
Zwyczaj uczt na modłę Scytów,  
Wśród okrzyków, dzikiej wrzawy:  
Gdy sączymy wino z wolna,  
Piękny hymn niech ktoś zanuci!

13

---

Znów purpurową mnie piłką  
Trafił Eros złotowłosa  
I do igraszek z dziewczęciem  
W barwnych sandałach zaprasza.

Lecz ona – Lesbos pięknego  
Córa – spogląda wyniośle  
Na mą siwiznę: gdzie indziej  
Patrząc, rozdziawia usta.

14

---

W Kleobulosie się kocham,  
Za Kleobulem szaleję,  
W Kleobulosa wzrok swój wlepiam.

15

---

Chłopcze, co wzrokiem spoglądasz dziewczęcym  
Tak ciebie pragnę, a ty mnie nie słuchasz.  
Nie wiesz, że cugle mej duszy

W Twoim znalazły się ręku.

28

---

Na śniadanie tylko trochę  
ułamałem sobie placka  
Za to wina dzban wypilem;  
teraz lekko trącam struny  
Wdzięcznej liry, i piosenkę  
śpiewam miłej mej ślicznotce.

34

---

Eros spojrzął na mą brodę  
Przetykaną srebrnymi nitkami,  
Owiął mnie skrzydeł złocistych powiewem  
I – w dal uleciał...

50

---

Oszronione mam już skronie,  
Głowę srebro przyprószyło,  
Przeminęła wdzięczna młodość,  
Nie chcą służyć stare zęby.  
Nie na długo szczęśliwego  
Pozostało mi już życia.

I dlatego szlocham często  
Pełen lęku przed Tartarem.  
Straszna przecież głąb Hadesu  
I bolesna doń jest droga,  
A kto zejdzie raz pod ziemię  
Nigdy więcej nie powróci.

51

---

Przynieś wodę, przynieś wino,  
przynieś, chłopcze, nam tu wieńce  
kwiatów pełne, bym z Erosem  
stoczył słodki bój na pięści.

Dla mych wierszy młodzi chłopcy  
Mnie – poetę – mogą kochać.  
Umiem wdzięcznie im zaśpiewać.  
Umiem wdzięczne znaleźć słowa.

Przeł. Jerzy Danielewicz

6

---

Kiedy z róż splatałem wieniec  
Zobaczyłem w nich Erosa.  
Za skrzydełka go chwyciłem,  
Zanurzyłem w moim winie  
I wypilem napój duszkiem.  
Odtąd mnie ten figlarz w sercu  
Skrzydełkami wiecznie drażni.

23

---

Chciałbym słać ród Atrydów  
O Kadmosie chciałbym śpiewać,  
A kitarą moja pieśnią  
O Erosie wciąż odbrzmiewa.

Wymieniłem wszystkie struny,  
I kitarę wziąłem nową,  
By opiewać trud Herakla –  
Wszystko na nic! Struny znowu  
Dźwięczą pieśnią o miłości.

Cóż, żegnajcie mi, herosi,  
Już na zawsze – moja lira  
Umie tylko grać Erosom.

29

---

Ciężko nie kochać,  
Kochać – też ciężko  
Najciężej jednak  
Kochać daremnie.

---

Raz Eros pszczoły w różach  
Uśpionej nie zauważył  
I żądła padł ofiarą.  
W paluszek ugodzony  
Zakrzyknął rozpaczliwie  
I pobiegł, i poleciał  
do pięknej Kytherejki.  
„Już po mnie, mamol!” – woła,  
„Zginąłem i umieram,  
Wąż mały mnie ukąsił,  
Skrzydlaty, przez wieśniaków  
Powszechnie zwany pszczołą”.  
A ona na to: „Jeśli  
Od żądła tyle bólu,  
Jak myślisz, ile cierpień  
Ty łukiem swoim sprawiasz?”

Przeł. Jerzy Danielewicz

---

#### OBJAŚNIENIA:

KYTHEREJKA: Afrodyta, jako pani wyspy Kythery

Nie mów nigdy – człowiecze –  
Co przyniesie ci jutro,  
Nie obliczaj, jak długo  
Trwać będzie czyjeś szczęście:  
Los odmieni się, zanim  
Lotna mucha w powietrzu  
Zdąży przemknąć przed tobą.

Przeł. Jerzy Danielewicz

EPITAFIUM POLEGLYCH POD TERMOPILAMI SPARTAN

---

Przechodniu! Powiedz Sparcie: tu leżym, jej syny  
Prawom jej do ostatniej posłuszni godziny.

Przeł. Jan Czubek

## I ODA OLIMPIJSKA

*Na zwycięstwo Hierona, tyrana Syrakuz, w wyścigach konnych (476 p.n.e.)*

Woda – najlepsza, a jak ogień błyszczący wśród nocy  
Mrok przenika, tak złoto od bogactw odbija wspaniałych;  
Jeśli pragniesz, me serce  
O igrzyskach śpiewać  
Nie patrz w dzień już na inną  
Gwiazdę gorętszą od słońca  
Widną w samotnym eterze:  
Nie opiewajmy piękniejszych zawodów  
nad Olimpię, skąd hymny wciąż płyną rozgłośnie  
Ku talentom poetów – więc syna Kronosa  
Sławią przybywszy od szczęsnej,  
Zasobnej siedziby Hierona

Co berło sprawiedliwe na pełnej owoców Sycylii  
Dzierży, z cnót wszystkich kwiaty zrywając najlepsze;  
A i blaskiem poezji  
Chętnie się otacza,  
Gdy dla igraszki układamy wiersze  
Wokół miłego zasiadając stołu.  
Lecz z kółka dorycką zdejm lirę,  
Jeśli sława Pizy choć trochę i Ferenikosa  
W sercu twym słodkie wzbudziła natchnienia,  
Gdy pędził, pyszną pokazując postać,  
Nie tknięty batem, w wyścigach nad brzegiem Alfeju  
I do zwycięstwa wiódł swojego pana,  
Władcę Syrakuz, miłośnika koni. Skrzy się jego chwała  
W pełnej mężów odważnych kolonii Pelopsa,  
Lidyjczyka, którego pokochał  
Ziemodzierzca potężny, Posejdon,  
Gdy go Klotho wyjęła  
Z czystego kociołka – z ramieniem  
Kością słoniową błyszczącym.  
O, wiele dziwów, lecz ludzkie  
Słowa od prawdy dalekie  
– Baśnie ze zmyśleń przeróżnych złożone  
Nieraz oszustwem nas zwodzą –

Wdzięk poezji, co w słodycz wszystko śmiertelnym zamienia  
Wartość rzeczom nadając, wiarygodnym czyni

Często fakt niemożliwy:

Dni następne sędziami

Są najmądrzejszymi.

O bogach ludziom dobrze rzeczy rozgłaszać wypada:

Bo wówczas zmniejsza się wina.

Zatem, synu Tantala, wbrew moim poprzednikom

Będę śpiewał, jak sławny z trójzębu bóg ciebie

Porwał wtedy, gdy ojciec twój bogów na ucztę

Najzbożniejszą do swego zaprosił Sipyłu

By za gościnę się godnie odwdzięczyć.

Trawiony żądzą w złocistym cię przewiózł zaprzęgu

Do górnych siedzib Zeusa czczonego szeroko,

Dokąd później zwędrował

Jak ty Ganimedes

By służyć Zeusowi tak samo.

Gdy przypadłeś bez wieści i do matki żaden

Z wysłanych mężów cię nie przyprowadził,

Zaraz któryś z zawistnych rzekł skrycie sąsiadów

Że bogowie cię nożem pocięli i w wodę

Wrzucili nad ogniem kipiącą

I między stoły rozdzieliwszy kąski

Na koniec uczytę spożyli.

Ja z bogów nikogo żarłokiem

Nazwać nie mogę: przed tym się wzdragam.

Nierzadko na oszczerców spada losu kara.

A jeśli kogoś ze śmiertelnych uczcili

Strażnicy Olimpu – Tantal wybrańcem tym został.

Lecz szczęścia ogromu

Nie umiał strawić. Za zuchwalstwo karę

Otrzymał straszną: nad głową

Ojciec mu skałę zawiesił potężną;

Wśród ciągłych wysiłków, by zepchnąć ją w bok

Zagubił szczęścia drogę.

Żywot wiedzie nieszczęsny jako czwartą mękę

Po poprzednich trzech za to, że okradłszy bogów

Współbiesiadnikom rówieśnym

Nektar dał i ambrozię

- Nieśmiertelności swej źródło. Lecz jeśli

Ktoś mniema, że jakiś występki przed bogiem

Zataić zdoła – niechybnie jest w błędzie.

Dlatego mu bogowie odesłali syna

Do krótko żyjących śmiertelników rodu.  
A kiedy w lat rozkwicie młodzieńcowi zarost  
Już brodę poczerzył nieśmiały,  
O gotowym pomyślał weselu:  
By wziąć z rąk Pisatydy Hippodamię sławną.  
Na szarego morza poszedł w noc samotny  
I głośno grzmiącego zawołał  
Trójzębu władcę: ten jemu  
U stóp się niemal ukazał.  
Wtedy rzekł: „Posejdonie,  
Jeśli dary Kiprydy jakiś powab mają  
Włócznie Ojnomaosa chciej wstrzymać spiżową  
I w najszybszym mnie przewieź rydwanie  
Do Elidy, zwycięstwa napelniając siłą.  
Bo zalotników trzynastu zgłodziwszy,  
Ów mąż ślub córki odwleka.

Tchórzowi czas wielkie próby  
Na ogół się nie zdarza.  
Skoro śmierć nam pisana niechybnie,  
Po cóż mamy, skryci w cieniu,  
Na próżno starość bezimienną trawić  
Bez czynów wzniosłych? Biorę to zadanie  
Na siebie. Wynik racz sprawić łaskawy.”  
Rzekł – i nie były daremne  
Jego słowa: na znak wyróżnienia  
Bóg mu rydwan złoty darował  
I nieznużone, skrzydlate rumaki.

Tak Ojnomaosa moc złamał, dziewczynę pojął za żonę,  
Co żądnych sławy synów-wodzów zrodziła mu sześciu.  
Teraz z krwi mu ofiary  
Wspaniałe się składa,  
Złożonemu u brzegów Alfeju  
W odwiedzanej tłumnie mogile.  
Przy znanym wielu przybyszom ołtarzu. Jaśniej daleko  
Chwała Pelopsa zdobyta w olimpijskich biegach,  
Gdzie szybkość nóg idzie w zawody  
Z popisem sił, co trudom rzucają wyzwanie,  
A zwycięzca po kres swego życia  
Zaznaje słodczy szczęścia  
– Nagrody za zwycięstwo. Szczęście zaś na co dzień  
Każdy człowiek najwyżej sobie ceni. Moim jest zadaniem  
Zwycięzcę opiewać tak, jak jeźdźców trzeba  
Sławić – eolskim tonem.

Wiem, że nikogo z gościnnych przyjaciół,

Co jak ty się znać mógłby na pięknie  
Lub potęgą przysłonić cię zdołał,  
Spośród żyjących, nie uczczę kunsztowną melodią  
Mych sławnych hymnów. Bóstwo opiekuńcze stale  
Troskliwie sprzyja, Hieronie,  
Twym pragnieniom; jeśli wnet cię nie opuści,  
Rzecz słodsza jeszcze mam nadzieję głosić,

– Rydwanu szybkiego zwycięstwo,  
Znalazłszy pomocną dla słów moich drogę  
Przy widnym z dala wzgórze Kronion. Dla mnie  
Sposobi Muza grot najpotężniejszy.  
Jedni w tym, drudzy w tamtym są wielcy.  
Wszystkiego zaś szczyt – w rękach królów.  
Lecz wyżej już nie sięgaj. Niech ci będzie dane  
Przez całe życie na wyżynach stąpać,  
Mnie zaś – w zwycięzców gronie –  
Równie długo cieszyć się imieniem  
Sztuki swej mistrza sławnego po krańce Hellady!

Przeł. Jerzy Danielewicz

---

## OBJAŚNIENIA

FERENIKOS: zwycięski koń Hierona / ALFEJ, Alfejos: rzeka na Peloponezie / SIPYL, Sipylos: góra w Lidii, królestwie Tantara / PISATYDA: król Pizy, Ojnomaos, ojciec Hippodamei, przyszłej żony Pelopsa / KIPRYDA: Afrodyta, jako pani Cypru

CZEŚĆ II

POEZJA RZYMSKA

2

Wróbelku – mojej najdroższej klejnocie!  
Z tobą pieszczoty i z tobą igraszki,  
gdy cię przygarnia, gdy dłoń ci podaje,  
ty jej paluszki dzióbkiem ranisz co dzień.  
Tak zawsze, kiedy moja upragniona  
zechce figlować z tobą, dla pociechy,  
choćby najmniejszej, w smutku i strapieniu.  
Troska – jak płomień – gaśnie, ukojona!

Gdybym mógł sercu tak ulżyć w tęsknocie  
i z tobą radośnie tak igrać – jak ona!

3

Zapłacz, Wenero, płaczcie, Kupidyny,  
uderzcie w lament, wszystkie serca wzniosłe!  
Umarł wróbelek mej ślicznej dziewczynie,  
wróbelek, oczko w głowie mej dziewczyny:  
kochała go bardziej, niż źrenice własne!  
Miał w sobie słodycz miodu, doskonale  
znał swoją panią, jak matkę córeczka,  
z jej kolan nigdy nie ruszył się nawet,  
lecz wdzięcznie skacząc tu i tam dokoła,  
dla niej jedynej szczebiotał i ćwierkał.  
Teraz cienistym rozdrożem już kroczy  
tam, skąd śmiertelnik powrócić nie zdoła:  
przeklinam was, mroki, Orku złe otchłanie,  
co ziemskim pięknem sycicie głód smoczy!  
Tak uciesznego uziemić wróbelka!  
O nędzny losie! Wróbelku, niebożę!  
Przez ciebie płaczem nabrzmiały i łzami  
zaszły czerwono oczka mojej Pani!

5

Żyjmy więc, Lesbio, zaklinajmy miłość!  
Złośliwe szepty, starcze narzekania  
ceńmy nie wyżej grosza złamanego,  
niech zapadają i niech wschodzą słońca:  
gdy raz nie stanie światła dnia krótkiego,

noc nam wieczysta, noc bez snów i końca!  
Daj pocałunków tysiąc, stu nie wzbraniaj,  
znowu sto, przedtem jeden jeszcze tysiąc,  
i tysiąc jeszcze, i sto bez wytchnienia,  
aż pocałunków zapłoną miriady  
i zawirują, i zmylimy ślady,  
tracąc rachubę, żeby nam spełnienia  
zły ktoś nie urzekł, pocałunki licząc!

8

---

Biedny Katullu, przestań, głupi, szaleć,  
a co umarło, uznaj za stracone!  
Płonęły niegdyś złote tobie słońca,  
gdy szedłeś wszędzie, dokąd szła dziewczyna,  
kochana tak, jak nigdy żadna inna.  
Był śmiech, i była gra miłosnych znaczeń,  
pragnąłeś tego – ona nie wzbraniała.  
Płonęły niegdyś złote tobie słońca.

Nie pragnie już – i ty, bezradny, porzuć  
próżne pragnienie, ślad tej, co odeszła,  
i całym sobą przecierp, wytrwaj, przetrwaj!  
Kochana, żegnaj. Trwa Katullus i w uporze  
za tobą nie zatęskni, niechętniej nie zapragnie.  
To ty zapłaczesz, gdy braknie moich zakłęb.  
O, płacz, zbrodniarko! Jak żyć będziesz teraz?  
Kto do drzwi zapuka? Kto powie, że piękna?  
Pokochasz? Kogo? Czyim będziesz skarbem?  
I pocałunkiem czyje skrwawisz wargi?

A ty, Katullu, trwaj i wytrwaj, przetrwaj!

49

---

O elokwentny Romulusa wnuku,  
Marku Tuluszu, ze wszystkich żyjących,  
i tych, co byli, i tych, którzy przyjdą,  
mówco najlepszy: dzięki ci Katullus  
składa, poeta ze wszystkich najgorszy,  
co tak najgorszym ze wszystkich jest wieszczem,  
jak adwokatem ty z wszystkich najlepszym!

Ten jest w mych oczach równy samym bogom,  
a jeśli można – szczęśliwszy i od nich,  
kto, blisko ciebie, może cię do woli  
ogłądać, chłonać

dźwięczący śmiech ten, co mnie, nieszczęsnemu  
ostatek zmysłów odbiera. Bo skoro  
ujrzałem tylko, Lesbio, postać twoją  
głos więźnie w krtani,

język drętwieje i żar delikatny  
ogarnia ciało, zaraz uszy dzwonią  
melodią dziwną, oczy wnet przesłania  
nocy aksamit.

Bezczytność – ona, Katullu, przyczyną:  
dla bezczytności dręczysz się i miotasz.  
Bezczytność – królów, miasta syte złota  
wiodła do zgonu.

Jeśli jest jakaś rozkosz w tym, że się dawne wspomina  
swoje szlachetne czyny, zna swą nieskazitelność,  
nie podeptało się wiary, ni w żadnym świętym związku  
nie świadczyło bogami w sprawie złej, nierzetelnej –  
lat jeszcze wiele, Katullu, będą w myśli twej gościć  
wszystkie radosne wspomnienia tej oplakanej miłości.  
Bo cokolwiek by ludzie mogli mówić lub robić  
wobec kogoś uczciwie, ty czyniłaś, mówiłaś –  
wszystko to, co umarło w jej niewdzięcznej pamięci.  
Więc czemu się coraz bardziej, i jeszcze, i bardziej dręczysz?  
Nie lepiej sercu skamienieć, zerwać więzy – i odejść?  
Rzucić, podeptać rozpacz, nawet wbrew woli bogów?  
Jak trudno niedawną miłość jednym gestem przekreślić!  
Jak trudno... Za wszelką cenę musisz tego dokonać!  
Ostatnia to deska ratunku, jedyna, konieczna droga:  
możliwe czy niemożliwe – musisz dać sobie radę!  
Jeśli umiecie, bogowie, odczuwać litość i jeśli  
przyjść potraficie z pomocą rozpacz, na progu śmierci,  
spójrzcie na me poniżenie, a jeśli ścieżki me prawe,  
zbawcie mnie od choroby, zawróćcie z drogi zagłady!  
Ach, bo zimną drętwotą ciało mi skuwa i więzi,  
mrozi w głuchej mi piersi wszelkie radości ślady!

Nie, nie proszę już o to, by miłość odwzajemniała,  
ani – co niepodobna – by raptem cnotą jaśniała:  
to ja, ja chcę ozdrowieć, wytchnąć od strasznej niemocy,  
łaski, łaski, bogowie, za życie w prawości i cnocie!

85

---

Nienawidzę – i pragnę. Powiesz może: sprzeczność!  
Nie wiem. Czuję tylko i żyję tą męką.

101

---

Tyle krajów i ludów, mórz tyle przebyłem – i jestem.  
Jestem, bracie, u grobu, żeby żałosne egzekwie  
odprawić, żeby ostatnim podarunkiem cię uczcić  
i na próżno przemawiać do ciebie – popiołu niemego.  
Zły los zabrał mi ciebie, właśnie ciebie – dlaczego?  
O nieszczęsny mój bracie, okrutnie mi odebrany!  
Więc te ofiary, które zgodnie z prastarym zwyczajem  
składam u smutnej mogiły – dar zmartwiałego serca,  
przyjmij proszę, bo łzami miłości braterskiej oblane.  
Wiekuiste, mój bracie, mówię ci: witaj – i żegnaj.

Przeł. Grzegorz Franczak

---

## OBJAŚNIENIA

ORK, Orkus: Hades / LESBIA: pseudonim nadany przez Katullusa ukochanej / MARKUS  
TULLIUSZ: Cynceron, adresat c. 49

## EKLOGA I

---

MELIBEUSZ:

Ty, Tytyrze, pod cieniem spoczywasz rozłożystego  
Buka i leśną Muzę na wątlej fletni się bawisz;  
My – porzucamy ojczyznę i słodkie niwy rodzinne,  
My – wygnańcy z ojczyzny. A ty tu beztrosko imieniem  
Amaryllidy nadobnej rozbudzasz echo po lesie.

TYTYTUS

O, Melibeju, to bóg udzielił mi tego spokoju,  
Bogiem on bowiem na zawsze mi będzie. U jego ołtarza  
Często jagniątko z mojej owczarni legnie w ofierze.  
On to mym wołom pozwolił, jak widzisz, paść się swobodnie,  
Mnie zaś na wiejskiej fujarce wygrywać sobie, co zechcę.

MELIBEUSZ:

Więcej we mnie podziwu niżeli zawiści; bo zewsząd  
Dziś taki popłoch i zamęt się na wsi szerzy, Tytyrze!  
Ot, i ja sam me kózki przed siebie pędzę, nieszczęsny,  
Tę pólżywą. Przed chwilą, zrodziwszy w leśnej gęstwinie  
Parzę kozłatek, ach, na gołych je głazach rzuciła!  
Pomnę, takowe nieszczęście – o, gdybyż był umysł przezorny!-  
Nieraz piorun niebieski trafiając w dęby nam wróżył.  
Jednak, kimże ów bóg? Tytyrze, zechciej wyjawić?

TYTURUS

Miasto, które się Rzym, Melibeju, zowie, w mniemaniu,  
Zgoła niemądrym, jam miał za podobne naszemu miasteczku,  
Dokądśmy zwykli, pasterze, przychówek gnać młodociany;  
Tak – myślałem ja – psu jest szczenię podobne, a kozłę  
Matce, i tak to drobne z wielkimi-m rzeczy zestawiał.  
Rzym atoli nad inne miasta o tyle wybujał,  
Ile nad giętkie kaliny wyniosły cyprys się wznosi.

MELIBEUSZ

Co za przyczyna cię wiodła tak ważna, by Rzym ów oglądać?

TYTYTUS:

Wolność. Późno-ci wprawdzie, bom dbał opieszale zbyt o nią,  
Skoro już siwe mi włosy spod nożyc zaczęły się sypać.  
Przecież wejrzała na mnie i późno, lecz wreszcie przybyła,  
Kiedy mną Amaryllis już władnie, a z łask Galatei  
Dawno-m wypadł; przyznaję, że póki mnie ona dzierżyła,  
Ani dbałem o wolność, o wykup, o własny dorobek.  
Chociaż z zagrody mej mnogie ofiarne, tuczne bydłęta  
Brało miasto niewdzięczne i sery-m dla niego wyciskał  
Nigdy-m, wracając, ciężką w prawicy miedzią nie brzęczał.

MELIBEUSZ

Amaryllido, a mnie dziwiło, czemu tak smutnie  
Bogów przyzywasz? Dla kogo swe jabłka ostawiasz na drzewie?  
Ach, to Tytyra ci brakło! Tu wszystko tęskniło za tobą,  
Same cię sosny, źródła, krzewiny wzywały, Tytyrze,

TYTYRUS

Cóżem miał czynić? Inaczej ni służby nie mogłem porzucić,  
Ani też tak łaskawego bóstwa gdzie indziej zobaczyć.  
Tam, Melibeju, ujrzałem owego młodzieńca, któremu  
Ołtarz u mnie dwanaście do roku razy się dymi.  
On to mi pierwszy dał upragnioną na prośby odpowiedź:  
„Paście, ludzie, swe woły jak przedtem, hodujcie buhaje”.

MELIBEUSZ

Szczęśny starcze, a zatem posiadłość twoja nie zginie,  
Dosyć też ona obszerna dla ciebie: choć wszędy kamienie  
Nagie, a błotną trzciną zarasta kamienne pastwisko,  
Przecież karm niezwyčajny twym cielnym krowom nie robi  
Szkody, ni pomór ich obcy od bydła sąsiadów nie dotknie.  
Szczęśny starcze, ty tu, nad brzegami znajomych ruczajów  
Będziesz u świętych strug cienistego chłodu zażywać.  
Tutaj ten sam, co zawsze, od granic sąsiednich żywopłot,  
Karmiąc pszczoły hyblejskie wierzbowych baziek okwiatem,  
Często łagodnym szelestem do drzemki znęci się słodkiej.  
Tutaj pod skały stromizną ogrodnik zaśpiewa po rosie,  
Gruchać zaś twoje pieszczotki, gołębie, będą – a z dala  
Z koron wyniosłych drzew nie ustanie zawodzić turkawka.

## TYTYRUS

Wpierw więc chyże jelenie w obłokach będą się pały,  
Ryby zaś morza toń opuszczone na brzegu zostawi,  
Wpierw, po cudzych dziedzinach błakając się, z dała od własnych,  
Party pić będą z Araru, Germany zaś z nurtów Tygrysu,  
Niżby się w sercu moim zaćmiło jego oblicze.  
My zaś reszta do Afrów udamy się chyba spragnionych,  
Jedni do Scytii, inni na Krete, nad rwący Oakeses  
Albo hen, do Brytanii, na drugi świata aż koniec.  
Kiedyś, ach, kiedyś, po latach, gdy ujrzę ojczyste pielesze,  
Darnią pokryty dach ubogiej mojej lepianki,  
Całe moje królestwo – nieliczne kłosa zobaczę.  
Żołdak nieczuły tę niwę starannie uprawną posiadać  
Będzie, zasiany łan barbarzyńca zagarnie. O, dokąd  
Zwada nas biednych zawiodła! Dla tych-to sieliśmy ziarno?  
Szczep, Melibeju, teraz jabłonie, zasadzaj winnice!  
Idźcież, me kózki, ongiś szczęśliwa trzódka, przed siebie!  
Odtąd nie będę już na was, w pieczarze od mchu zielonej,  
Leżąc sobie, spoglądał, jak w skalnych bujacie zaroślach.  
Pieśni już wam nie zanucę. Pod cudzym będziecie dozorem  
Skubać szczodrzeniec kwitnący i gorzką wierzbinę ogryzać.

## TYTYRUS

Dzisiaj, wszelako, w noc, u mnie, Melibeju, wypocząć  
Możesz na miękkim listowiu. Dojrzałych jabłek dostatek  
Mam, i słodkie kasztany, i świeżo ser wyciśnięty.  
Widzisz, jak dachy chat już dymią po wsiach z daleka,  
Z gór zaś wysokich dłuższe w doliny ścielą się cienie.

Przeł. Zofia Abramowiczówna

## EKLOGA IV

---

O sycylijskie Muzy, podnieśmy ton naszej pieśni!  
Nie wszystkich radują tarniny i tamaryszki przyziemne.  
Jeśli sławimy lasy, niech będą godne konsula.  
Oto nastala ostatnia pora wieszczby kumejskiej:  
Wielki szereg stuleci rodzi się teraz od nowa.  
Już powraca Dziewica, wraca królestwo Saturna  
I z wysokiego nieba nowy zstępuje potomek.  
Tylko ty chłopięciu, które się rodzi, by wieki  
Ustały żelazne i powstał na całym świecie ród złoty,

Czysta sprzyjaj Lucyno! Już twój Apollo króluje.  
Za twego to konsulatu wiek ten wspaniały nastanie,  
Polionie, wtedy się zaczniesz pochód wielkich miesięcy.  
Za twoich rządów, cokolwiek zostało z naszej zbrodni,  
Będzie zmasane, krainy wyzwolą się z trwogi odwiecznej.  
On boskie życie przyjmie i zmieszanych z bogami  
Będzie widział herosów, i sam wśród nich się ukaże,  
Rządząc światem cnotami ojca uspokojonym.  
A tobie, dziecię, pierwsze bez uprawy podarki  
Rozsypie ziemia dokoła: wijący się bluszcz, naparstnicę  
I z uśmiechniętym akantem splecione nenufary.  
Kozy z obfitym mlekiem same będą do domu  
Wracać ani się kiedy wielkich lwów owce przelekną.  
Z samej kołyski wzejdą błogie dla ciebie kwiaty.  
A wąż przepadnie, zdradzieckie ziele trucizny przepadnie,  
I asyryjski balsam oto powszędę się rodzi.  
A potem, kiedy już będziesz mógł czytać o chwale herosów  
I czynach twojego rodzica i poznać, czym jest męstwo,  
Powoli zaczną pola płowieć bujnymi kłosami,  
Na dzikich cierniach będą purpurowiały grona  
I zapotnieją twarde dęby miodową rosą.  
Trochę jednak zostanie śladów dawnego oszustwa,  
Które nakazuje doświadczać mórz łodziami,  
Miasta opasywać murami, w ziemi ryć bruzdy.  
Drugi pojawi się Tifys, druga Argo poniesie  
Zastęp herosów wybranych. Jeszcze się wojny rozpalą  
I znowu będzie posłany pod Troję wielki Achilles.  
Ale gdy wiek twój młodzieńczy okrzepnie w męską dojrzałość,  
Opuści i kupiec morze, statki sosnowe nie będą  
Zamieniać towarów, kraj każdy obrodzi wszelkimi plonami.  
Ziemia nie poczuje motyki, winnica noża.  
Silny oracz wtedy wyprzęgnie woły z jarzma.  
Wełna przestanie się uczyć kłamstwa barw rozmaitych,  
Same barany na łące będą przemiennie rozbłyskać  
To runem cudnie szkarłatnym, to szafranową żółtością.  
Bez farbiarza karmin odzieje pasione jagnięta.  
„Takie wieki, biegnijcie” - krzyknęły swoim wrzecionom  
Parki w niewzruszonej mocy losów zgodne.  
Wejdz już - bo czas jest bliski - w swoje wielkie zaszczyty,  
Kochany szczepie bogów, wielki potomku Jowisza!  
Spójrz, jak się wszechświat kołysze ogromem niezmiernym. Ogarnij  
Spojrzeniem ziemię i morza, i niebo w górze bezdenne.  
Spójrz, jak się wszystko raduje wiekiem, który nadchodzi!  
O, gdyby mi wówczas, u kresu długiego życia, pozostał  
Jakiś czas i dosyć natchnienia, bym głosił twe czyny,  
To w pieśni mnie nie pokona ani tracki Orfeusz,  
Ni Linus, choćby tamtego matka, a tego ojciec

Wspierał: Orfeusza Kaliope, Linusa Apollo.  
Nawet Pan, gdy przed sądem Arkadii w zawody ze mną  
Stanie, powie i Pan, że przegrał przed sądem Arkadii.  
Zacznij, chłopczyku, matkę rozpoznawać uśmiechem:  
Ona wiele cierpiała przez dziesięć długich miesięcy.  
Zacznij! Do kogo rodzice nie uśmiechnęli się, tego  
Bóg nie zaszczyca stołem ani bogini łożem.

Przełożył Zygmunt Kubiak

---

## OBJAŚNIENIA

**HYBLEJSKIE:** związane z Górami Hyblejskimi na Sycylii / **ARAR:** dziś Saona, rzeka we Francji / **AFROWIE:** mieszkańcy Afryki / **OAKSES:** rzeka; jej współczesna identyfikacja jest nieznana / **KUMEJSKI:** związany z Kume, siedzibą wieszczki Sybilli / **DZIEWICA:** Astrea, bogini ładu i prawości, personifikacja gwiazdozbioru Panny; opuściła świat z nastaniem wieku żelaznego / **LUCYNA:** Lucina, rzymska bogini porodów / **POLION:** Azyniusz Polion, jeden z patronów Wergiliusza / **TIFYŚ:** mityczny sternik okrętu Argo / **LINUS:** mityczny muzyk

Mecenasie, krwi królów potomku szlachetny.  
O ty moja obrono, mój zaszczyt święty!  
Są, którzy za wysoką poczytują sławę  
Zbierać olimpskim wozem wzruszoną kurzawę.  
Tych meta okrążona pędem wartkich osi  
I palma z panów ziemi do bogów podnosi.  
Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach  
Na najwyższych go w kraju postawi urzędach.  
Ów, gdy mu gumna własne tak zapełnią plony.  
Jak gdyby zasiał żyzne Libiji zagony,  
Ów pługiem przewracane ojczyste ugory.  
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory.  
Nie nakłoni się nigdy, by cypryjską łodzią  
Spierał się trwożny z morza gwałtowną powodzią.  
Nie raz w żegludze srogiej doświadczywszy fali  
Ostrożny kupiec na wsi dni swobodne chwali:  
Wnet do nędzy niezwyklej silne czując wstręty  
Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.  
Są, którym przy kielichu massyjskiego wina  
Trudom odjęta słodko upływa godzina.  
Lub rozciągnawszy członki pod zielonym cieniem.  
Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.  
Tego łechce dźwięk trąby, obóz ciągnie zbrojny,  
I od troskliwych matek przeklinane wojny.  
Na wszystkie niepogody nieba wystawiony  
Biega myśliwiec młodej zapomniawszy żony,  
Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,  
Czy mu kręte marsyjski rwie odyniec sieci.  
Mnie bluszcz między samymi bogi miejsce daje,  
Godny dar głów uczonych. Mnie i chłodne gaje,  
I lekko z Satyrami skacząc Nimfy hoże  
Stawią w miejscu, gdzie motłoch podnieść się nie może.  
Jeśli tylko Euterpę mych dźwięk pieśni poi,  
A lesbijską mi lutnię Poliminija stroi,

Gdy zaś twoim wyrokiem wśród liryków siędę.  
Wyniosłą głową niebios dotykać będę

Przeł. Ignacy Krasicki

9

---

Spójrz, jak Soraktu szczyt  
Biało się jarzy w śniegu,  
Rzeki ściał ostry mróz  
I zatrzymał je w biegu,  
Las się pod śnieżnym ciężarem ugina.  
Nie skąp ognisku drew,  
Sobie nie żałuj wina,  
Kaź czteroletnie dać  
Z dwuuszne go sabina:  
To cię, Taliarchu, przed mrozem uchroni.  
Reszta — to bogów rzecz.  
Ufaj im. Bo, gdy oni  
Wichry przepędzą precz  
Z morza wrzącego toni,  
Nie drgnie już cyprys ni stare jesiony.  
Troskę o jutro rzuć!  
Každy dzień ze spokojem  
Przyjmij za losu dar.  
Zapisz na dobro swoje,  
Baw się Kameną i wiedź korowody.  
Zanim ci przykry szron  
Włosy przysypie, młody!  
Idź na ulicę, w tłum,  
Zaznaj miłej swobody  
Schadzek wieczornych przy szepcie tajemnym...  
Chętniej dziewczyny śmiech  
Zdradzi ją w kątku ciemnym.  
Kiedy zesuwasz w dół  
Klejnot jej naramienny...  
Niby się wzbrania, lecz opór daremny.

Przeł. Julian Tuwim

11

---

Nie pytaj próżno, bo nikt się nie dowie,  
Jaki nam koniec zgotują bogowie —

I babilońskich nie badaj wróżbiarzy.  
Lepiej tak przyjąć wszystko, jak się zdarzy...  
A czy z rozkazu Jowisza ta zima,  
Co teraz wichrem wełny morskie wzdyma,  
Będzie ostatnia, — czy też nam przysporzy  
Lat jeszcze kilka tajny wyrok boży,  
Nie troszcz się o to — i... klaruj swe wina.  
Mknie rok za rokiem, jak jedna godzina;  
Więc łap dzień każdy, a nie wierz ni trochę  
W złudnej przyszłości obietnice płocze.

Przeł. Henryk Sienkiewicz

14

---

Okręcie, oto nowe na morze cię niosą  
fale. Co czynisz? Odważ się pozostać  
w porcie. Czyżbyś nie widział,  
że burty nie mają wioseł,

maszt podmuchem zraniony prędkiego Afryka,  
jęczą osłabłe drążki, a lin pozbawione  
reje ledwie by mogły  
wytrzymać ciosy potężnych

odmętów? Ani żagli nie masz całych,  
ani na dziobie bogów wzywanych w potrzebie.  
Choć tyś pontyjską sosną,  
szlachetnych lasów córą,

porzuć rodowód i nazwisko sławne:  
rufowym malowidłom żeglarz trwożny  
nie ufa. Strzeż się, abyś  
wiatrów nie został igraszką.

Wczoraj dotkliwym byłeś mi strapieniem,  
teraz jesteś potrzebą i nielekką troską,  
a więc omijaj wody  
płynące u Cyklad świetlistych.

Przeł. Andrzej Lam

Fuscu! Człek czysty, przez zbrodnie nie skłęty  
nie musi nosić mauryjskich pocisków  
nie trzeba jemu ciężki napiętej  
ni mieczów świstu...

Czy to pustynią droga niebezpieczną,  
czy niegościnnym Kaukazem górzystym,  
czy gdzie głęboka rzeka rwie bajeczna  
Hydaspes szklisty.

Tak mnie gdy spotkał wilk w sabińskim lesie  
gdy za daleko zaszedłem śpiewając  
potwór co borem łup swój krwawy niesie  
w lesistym kraju

uciekł; o takim ogromnym potworze  
nie słycać ani w iubijskiej pustyni  
ani w dębowych drzew daunijskim borze  
co ciemnią słynie...

Położ mnie w piaskach, gdzie żadnego pola  
nie ma; i chłodu nie daje ni chwila,  
gdzie kamień pęka w pozsychnanych rolach  
i noc się schyla...

Położ gdzie ziemia się skwarem pokryła  
gdzie piasek pali, gdzie piekiel gorąco  
kochać Cię będę, o Lalage miła  
słodką, śmiejącą...

Przeł. Krzysztof Kamil Baczyński

Więc dziś pić trzeba, dzisiaj wolną nogą  
Uderzać ziemię z tanecznym zespołem.  
Dziś lać ofiary na ołtarze bogom  
I salaryjskie przyozdabiać stoły.

Przedtem zdobywać z piwnicy Cekuba  
Nie było godnym, tańczyć i ucztować,  
Kapitolowi gdy groziła zguba

i gdy ojczyźnie groziła królowa.

Gdy wiodąc z sobą ohydne rzezańce.  
Chciała na gruzach — gdzie jest Rzym? — zapytać  
I zdobyć ziemię, aż po świata krańce  
Sławą i szałem powodzeń upita.

Oszołomioną mareockim szałem  
Otrzeźwił nagle Cezar pełen chwały,  
Gdy jeden statek ocalał z armady,  
Którą do włoskich brzegów wiatry zwiały.

Jak przed jastrzębiem gołębi gromada,  
Jak przez tesalski przełęczy lodowiec  
Zając ucieka, gdy go łowiec gnębi,  
Tak gnał po morzu królewski żaglowiec.

Chciał Cezar pojmać to monstrum egipskie,  
Zakuć w kajdany, lecz trzeba to przyznać,  
Nie przeraziły ją noże z krwi śliskie  
Ani znęciła ją nowa ojczyzna.

W pałacu swoim do końca władczyni  
Z męstwem kobiecie przenoszącym siły  
Białą pierś jadem złego węża ślini  
I nektar śmierci wlewa sobie w żyły.

W ostatniej chwili dumna i wspaniała,  
Nie lękająca się śmierci ni bólu,  
Naw liburnijskich ozdobić nie chciała,  
I dać w triumfie się wieść, córka królów!

Przeł. Ludwik Hieronim Morstin

---

## OBJAŚNIENIA

ATTALOWE: należące do Attalosa, jednego ze sławnych z bogactwa królów Pergamonu / MASSYJSKI: pochodzący z pogranicza Lacjum i Kampanii, gdzie produkowano wysoko cenione wino / MARSYJSKI: z kraju ludu Marsów (dzis. Abruzzo), sławnego z terenów łowieckich / SORAKTE: góra niedaleko Rzymu / KAMENA: Muza / AFRYK: wiatr południowo-zachodni / HYDASPES: rzeka w Indiach / IUBIJSKI: związany z Jubą, królem Numidii w Afryce / SALARYJSKIE: związane z kapłańskim bractwem Saliów / CEKUB: drogie i wysoko cenione wino / MAREOCKI: egipski, związany z leżącym przy Aleksandrii jeziorem Mareotis / LIBURNIJSKI: iliryjski; statki iliryjskie uchodziły za bardzo szybkie i groźne w walce;

O Postumie! Postumie! szybko biegna lata!  
Ani cię twoja cnota i wziętość u świata  
Zasłoni przed starością, która następuje!  
Ani od nieużytej śmierci wyratuje!  
Gdybyś po trzykroć na dzień hekatombę palił,  
By się nad tobą Pluton nie czuły użalił:  
Z którym ogromny nie mógł dojść Geryon sprawy,  
I Tycyona pognał na Styxu przepawy!  
Tak jest: wszystkim nam trzeba te brody przebywać,  
Komu tylko na ziemi przyszło przemieszkiwać.  
Czyś ty król, z pod dachówki wyjść trzeba, bogaty,  
Czy wieśniakowi droga tędy z jego chaty.  
Na próżno ochraniaś się mężobójczej wojny,  
Albo morza wzdętego burzy niespokojnej.  
Na próżno zbyt troskliwy pory jesiennemi  
Zasłaniasz się przed wiatry zdrowiu szkodzącemi.  
Trzeba ci będzie widzieć i Kocyt leniwy,  
I Danausa córek ten ród nieszczęśliwy:  
I chydrość Syzyfowa, jaką wzięły płacę,  
Syzyfa Eolidy nieskończone prace!  
Trzeba rzucić tę ziemię, ten dom, miłą żonę!  
Żadne z drzew, co przez ciebie tak pilnie sadzone,  
Krótkich lat pana swego nie tknięte żalobą,  
Prócz smutnego Cyprysu, nie pójda za tobą.  
Dziedzic twój, jak się tylko twych lat nie przecina,  
Za stem kluczów chowane zaraz spija wina,  
I te pyszne podłogi najprzedniejszym zlewa,  
Jakie najwyższy kapłan u wieczerzy miewa.

Przeł. Franciszek Karpiński

Niezwykłe mając i niekruche skrzydła  
wzleceć poeta z dwóch natur złożony  
w przejrzysty eter nie będę już dłużej  
mieszkał na ziemi i wyższy nad zawiść

wzgardzę miastami ja co z ubogiego  
rodu wyszedłem a goszczę u ciebie  
ja Mecenasiu mój drogi nie umrę  
nie będę więźniem za wodami Styksu

Tuż tuż chropawa mi skóra golenie  
ściska przemieniam się w ptaka o białym  
łbie a u ramion i zewsząd u palców  
jakież mi gładkie wyrastają pióra

Szybszy niż Ikar już oglądam w locie  
huczącą w dole cieśninę Bosforu  
Syrty Getulów śpiewający łabędź  
hyperborejskie nawiedzam równiny

Mnie pozna Dak i mieszkaniec Kolchidy  
Gelon siedzący aż na końcu świata  
mnie uzna moje będzie chwytął pieśni  
Hiszpan obyty i Gal znad Rodanu

Niechaj nie będzie neni na zbytecznym  
pogrzebie ani szkaradnych narzekań  
i żalów zabroń uderzać w lamenty  
i niepotrzebnych oszczędź mi honorów

Przeł. Adam Ważyk

---

## OBJAŚNIENIA

GERYON: mityczny olbrzym pokonany przez Heraklesa / TYCYON: Tityos, mityczny olbrzym zabity przez Apollina i Artemidę / KOCYT: Kokytos, jedna z rzek w Hadesie / DANAUS: Danaos, ojciec Danaid, zesłanych do Hadesu za zabicie mężów / EOLIDA: potomek Eola / SYRTY: dwie zatoki (Wielka i Mała Syrta) na Morzu Śródziemnym, u wybrzeży Libii / GETULOWIE: plemię berberyjskie, zamieszkujące tereny między Małą Syrtą a Oceanem Atlantyckim / DAK: członek plemienia zamieszkującego tereny Dacji (dzisiejszej Rumunii) / HYPERBOREJSKI: północny / GELON: przedstawiciel jednego z plemion scytyjskich

Nie cierpię gminu; precz niepoświęcony!  
Ucisz się — wnet tu nieznana popłynie  
Oda. Jam kapłan Muzy, jam natchniony,  
Śpiewam mołojcom i dziewic drużynie.

Nad ludem twardzi panują królowie,  
A królów Jowisz powściąga prawicą; —  
Jak raz Gigantów starł butne pogłowie,  
Tak światem trzęsie ócz swych błyskawicą.

Jednym się trafia sadzić dłuższe rzędy  
Drzew, niżli drugim; ów z zapalem śpieszy  
Na Marsa polu zdobyć pierwsze względy;  
Tego, gdy dobre imię zyskał, cieszy;

Ów rad, im więcej klientów nazbiera.  
Lecz śmierć to wszystko równa: gdy w głębokiej  
Urnice, mieszając losy, nie przebiera;  
Wielkim lub niskim ciska swe wyroki!

Komu nad karkiem już wisi miecz goły,  
W smak mu nie pójda sykulskie łakotki;  
Nie uśpi świągot ptaszków go wesoly,  
Ani dźwięk lutni ukołysze słodki.

Od niskiej strzechy biednego rolnika  
Sen nie ucieka; znajdzie go na łące  
Pod drzew sklepieniem, nad brzegiem strumyka  
W Tempe, gdzie wieją zefiry chłodzące.

Kto poprzestaje na samej potrzebie,  
Ten się nie boi zhukanych mórz grozy,  
Czy Arktur z burzą spuszcza się po niebie,  
Czy sprowadzają wiatr wschodzące Kozy.

Ani się skarży, gdy grad mu wytłucze  
Piękne winnice; a drzewa w ogrodzie

Przez ciężkie mrozy ucierpią lub tucze;  
A on ucierpi w corocznym dochodzie.

Pan wielki ziemią znudzon, co mu rodzi,  
Nawet to morze połyka oczyma:  
Z majstry, z czeladzią olbrzymi wał grodzi,  
Że nawet ryba pływać już gdzie niema.

Lecz z czarną troską chodzi on jak struty —  
Gdziebądź się ruszy, tuż za nim śmierć blada:  
Ona na okręt miedzią wskrós okuty  
Wsiądzie, i konno gdy jedzie, z nim wsiada.

Nic cię nie broni od tych trwóg napaści  
Ni marmur z Frygii, ni blaski purpury,  
Ni Achmenowe woniejące maści,  
Ni rozweseli Falern, gdyś ponury.

Mamże budzące zazdrość kolumnady  
Lub nowym stylem wznosić atrium pyszne?  
Mamże za złota zgryźliwe pokłady  
Mieniać sabińskie ustronko zaciszne?

Przeł. Lucjan Siemieński

30

---

Stawiłem sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu.  
Od królewskich piramid sięgający wyżej;  
Ani go deszcz trawiący, ani Akwilony  
Nie pożyją bezsilne, ni lat niezliczony

Szereg, ni czas lecący w wieczności otchłanie.  
Nie wszystek umrę, wiele ze mnie tu zostanie  
Poza grobem. Potomną sławą zawsze młody,  
Rósć ja dopóty będę, dopóki na schody

Kapitolu z westalką cichą kapłan kroczy.  
Gdzie z szumem się Aufidus rozhukany toczy,  
Gdzie Daunus w suchym kraju rządził polne ludy,  
Tam o mnie mówić będą, że ja, niski wprzód,

Na wyżyny się wzbiłem i żem przeniósł pierwszy  
Do narodu Italów rytm eolskich wierszy.  
Melpomeno, weź chlubę, co z zasługi rośnie,  
I delfickim wawrzynem wieńcz mi skroń radośnie.

Przeł. Lucjan Rydel

---

## OBJAŚNIENIA

SYKULSKIE: sycylijskie / TEMPE: dolina w Tesalii / ARKTUR: gwiazda w gwiazdozbiore Wolarza / FRYGIA: kraina w Azji Mniejszej / ACHMENOWY: achemenidzki, perski /  
FALERN: gatunek wysoko cenionego wina / AKWILON: wiatr północny, silny i niebezpieczny /  
AUFIDUS: rzeka w Italii (dzis. Ofanto) / DAUNUS: mityczny król Apulii

Walczy każdy kochanek, a Kupid dowodzi:  
Wierz mi, Attyku, walczą kochankowie młodzi.  
Młodość wojaczkę lubi, umie kochać szczerze,  
A starzec złym kochankiem jest i złym żołnierzem.  
Męstwem, wytrwaniem żołnierz u swych wodzów słynie  
I mąż się z cnót tych samych podoba dziewczynie.  
Obaj w nocy czuwają i ziemia im łożem.  
Wodza drzwi tamten strzeże, ten – dziewczyny hożej.  
Żołnierz w podróż wyrusza; aż do świata granic  
Powędruje kochanek, by szukać swej pani:  
Pójdzie przez góry srogie, przez wezbrane rzeki  
I białe śniegi zdepcze w wędrownie dalekiej.  
Nie będzie on się zżymał, że Eur fale burzy,  
Wschód gwiazdy niepomyślnej nie wstrzyma podróży.  
Żołnierz to i kochanek, jak nikt inny w świecie,  
Zniosą przymrozki nocne, gdy śnieg z deszczem miecie.  
Jeden jako szpieg śmiało między wrogów kroczy,  
Drugi w rywalu swoim czujne utkwiał oczy.  
Ten miasto w wieńcu murów, ów – próg swojej damy  
Oblega, aby skruszyć: ów – drzwi, a ten – bramy.  
W napaści na uśpionych korzyść wielką często,  
Gdy nad tłumem bezbronnych miecz odniósł zwycięstwo.  
Tak Traków Rezusowych krew splamiła pole,  
Poszłyście, sławne konie, w argiwską niewolę!  
Tak kochanek korzysta często ze snu męża,  
I w nocy, gdy wróg zaśnie, dobywa oręża.  
Pomiędzy warty wchodzić, mylić czujność straży  
Zawsze tylko kochanek i żołnierz się waży.  
Mars często bywa zmienny i zdraźna Wenera:  
Zwyciężony wróg powstał, zwycięzca padł nieraz.  
Kto więc sądzi, że miłość to zabawa płoża  
Niech od dzisiaj pamięta: niełatwo jest kochać!  
Achilles do Bryzejdy tęskni odebranej –  
Argiwskie szyki łamcie, póki czas, Trojanie!

W bój z objęć Andromachy szedł Hektor surowy,  
A hełm mu ręce żony wkładały na głowę.  
Atryda zamilkł z dziwu przed Priama córą,  
Gdy ujrzął ją z rozwianą czarnych włosów chmurą.  
Marsa także schwytały zręcznie kute pęta:  
Całe niebo tę głośną historię pamięta.  
I ja sam byłem gnuśny i spokój lubilem,  
Ciche życie i łożę ducha osłabiły,  
Aż urok pięknej pani obudził mą duszę,  
W swój obóz iść mi każe – żołąd wysłużyć muszę.  
Trudzę się zatem, wojny wśród nocy prowadzę,  
Jeśli nie chcesz być gnuśny, zakochaj się, radzę!

## KSIĘGA II

---

17

---

Jeśli wstydem dla kogoś jest służba dziewczynie,  
Ten osądzi, żem wstydzic się bardzo powinien;  
Niech mną gardzi! Byle mniej była surowa  
Morzem bitej Cytery i Pafos królowa!  
Byleby ta, co łupem mnie swym uczyniła  
Jak panią jest uroczą, tak łaskawą była!  
Piękność dale odwagę, więc serce jej śmiało  
Ach, czemuż ją, nieszczęsny, tak dobrze poznałem!  
Korynna dumę swoją ze zwierciadła bierze  
I wcześniej weń nie spojrzy, aż gdy się przybierze.  
Lecz choć ci piękność władać i rządzić pozwoli  
(Piękność, co oczy moje wzięła do niewoli),  
Dlatego mną pogardzać nie powinnaś przecie:  
Lepsze z gorszem się zwykle kojarzy na świecie.  
Mówią, że dla Kalipso śmiertelnik był miły,  
Choć, aby go zatrzymać, nie miała dość siły;  
Miłość zaś Nereidy król Ftyi posiadał,  
Egerii sercem Numa sprawiedliwy władał,  
Wulkan mężem Wenery, choć wszystkim wiadomo,  
Że ma on jedną nogę skrzywioną i chromą.  
Pieśń ta nawet nierówna, boć idą w niej parą  
Wiersz krótszy i swobodny z bohaterską miarą.  
Gdy chcesz czego, ma Gwiazdko, proś mnie zaraz o to,  
Ciebie i lud na rynku słuchałby z ochotą.  
Miłość moja ci wstydu nie przyniesie zgoła,  
Będziesz mogła ją wyznać, nie schylając czoła.  
Dźwięczniej pieśń moja, piękniej niżli pieniądz dzwoni,

Wiele już dziewcząt pragnie, abym śpiewał o nich.  
Znam jedną, co Korynną się mieni, zuchwała,  
Aby nią być naprawdę, czegoż by nie dała?  
Lecz ani z Eurotas chłodnym nie popłynie  
Pad zwieńczony w topole na jednej równinie,  
Ani ja innej imię z twym złączę imieniem –  
Tylko ty jedna zawsze będziesz mi natchnieniem.

Przełożyła Anna Świderkówna

## TRISTIA

### KSIĘGA I

---

1

---

Idź, ma książeczko, beze mnie, nie bronię,  
Wędruj do Rzymu, dokąd mi nie wolno.  
Lecz wędruj skromna, jak powinno dzieło  
Wygnańca ręki, pokaż jego dolę.  
Nie ma na tobie ozdobnej purpury,  
Bo nie uchodzi ten kolor w nieszczęściu  
Tytuł nie będzie zaznaczony minią  
Ani stronice cedrowym olejkiem.  
I nie ozdobię Twych rogów na biało,  
Gdy czerń żałobna. Dla książek szczęśliwych  
Takie klejnoty. Tyś mej doli obraz.  
Niech nie wygląda krawędzi twych pumeks,  
Chcę ciebie widzieć z potarganym włosom!  
Nie wstydz się, proszę, tych plam, kto zobaczy  
Je, będzie widział, że z mych łez się wzięły.  
No idź, już, błagam, i pozdrów ode mnie  
Miejsca tak drogie, niech ich stopą dotknę  
– tego nie bronią. Jeżeli się trafi,  
Ktoś, kto nie całkiem jeszcze mnie zapomniał...  
A może nawet ktoś zapyta o mnie?  
(Wśród ludzkiej ciżby ktoś taki być może).  
Takiemu powiedz, że żyję, choć przecież  
Życie nie mijają mi w szczęściu ni zdrowiu.  
A jednak trwanie za dar mam od boga.  
Więcej już nie mów, niech resztę odczyta.  
Pamiętaj, abyś za wiele nie rzekła!  
Bo uprzedzony zanadto czytelnik

Będzie z innymi me winy wspominał.  
I pozostanę grzesznikiem wśród ludzi.  
Nie próbuj bronić mnie, chociażby nawet  
Słowa raniły me imię boleśnie.  
Nie jest wszak prosta ma sprawa, więc nie chcę  
Oddać jej w ręce obrońcy. A jednak  
Może się znajdzie czytelnik łaskawy,  
Który me wiersze przez łyby będzie czytał.  
Może w milczeniu wzniesie modły o to,  
By gniew Cezara zelżał razem z karą.  
Kimkolwiek będzie ów, modłę się teraz  
Żeby nieszczęście nie nękało tego,  
Co nad nieszczęściem mym przyzywa bogów.  
Niech jego prośba się spełni, a Cezar  
Srogość uśmierzy i w domu pozwoli  
Umrzeć ojczystym. Jesteś mym posłańcem,  
A jednak mogą odmawiać ci sztuki,  
Która jaśniała w moich dawnych wierszach.  
Niech sędzia trzusi się, by zbadać sprawę  
I okoliczność.  
Czas, co cię począł, świadczy w twej obronie:  
Poezja rodzi się w z wolnego ducha,  
A w moim sercu aż tłoczno od zmartwień.  
Nade mną pastwi się sztorm, morze, zima.  
Poezja wolna być musi od lęku,  
A ja tu żyję jak z nożem na gardle.  
Czytelnik zdziwi się, chociaż życzliwy,  
I z pobłażaniem moją pisaninę  
Przeczyta lichą. Dajcie tu Homera  
Pióro i talent, niczego nie stworzy  
Wśród takich cierpień! Pamiętaj, książeczko,  
Byś szła, uznanie lekce sobie ważąc.  
Niech cię nie martwi, gdy czytelnik sarka,  
Nie jest Fortuna tak bardzo przychylna,  
Byś się spodziewać miała blasku sławy.  
W czasie spokoju śniłem o rozgłosie  
I aż paliła mnie żądza uznania.  
Dziś dość, że nie ma we mnie nienawiści  
Do wierszy, z których nieszczęście się wzięło  
I to wygnanie. Idź więc w mym imieniu,  
Ty, której wolno. Gdyby bóg to sprawił,  
Bym mógł być tobą! A chociaż się zjawisz  
Jak przybysz z dala w tamtym ludnym mieście,  
Nie sądz, że będziesz tam nieznana wcale.  
Choćbyś nie miała tytułu – styl zdradzi.  
Chcesz się maskować – poznają, żeś moja.  
Lecz wejdz ukradkiem, by ci nie przyniosły

Szkody te strofy, niegdyś tak lubiane,  
Jeśli czytelnik jakiś tobą wzgardzi,  
Mówiąc, że jesteś wszeteczna – bo moja.  
„Spójrz na mój tytuł”, powiedz mu. „To tamta  
Grzechu uczyła i poniosła karę”.  
Próżno spodziewasz się, że iść ci każe  
Do wysokiego zamku na Palatyn.  
Niechaj wybaczą mi tamtejsze bogi,  
Lecz z tego szczytu grom w mą trafił głowę.  
Wiem, że na wzgórzu bóstwa mi sprzyjają,  
Lecz ja wciąż boję się tych, co mnie karzą..  
Drży z lęku, słysząc choćby szelest piórka  
Gołąb raniony twym szponem, jastrzębiu.  
Już nigdy jagnię nie opuści stada,  
Skoro doznało ran od wilczych zębów.  
Gdyby żył jeszcze Faeton, już więcej  
Koni by nie tknął, co zrobił w głupocie.  
I ja się lękami Jowiszowych grzmotów,  
Bo znam ich siłę i wciąż mi się zdaje,  
Że jestem celem każdego pioruna.  
Każdy z żeglarzy argolidzkiej floty,  
Który uniknął kaferejskiej skały,  
Odtąd się lęka wód wokół Eubei.  
Także mój statek, ciężko doświadczony,  
Boi się miejsca, w którym doznał szwanku.  
Przeto uważaj, książeczko, i czujnie,  
Bacz wokół, niechaj tylko lud cię czyta!  
Bo Ikar, ginąc, dał swe imię morzu,  
Na wątych skrzydłach gdy chciał wzlecieć w górę.  
Jak ci poradzić, czy wiosła, czy żagla  
Użyć? Podpowie ci to czas i miejsce,  
Jeśli się zdarzy ta chwila sposobna,  
Że do rąk ego trafisz, gdy w spoczynku  
Gniew się uśmierza, a ktoś mu przedstawi  
Ciebie, bo sama wahasz się, czy podejść,  
I w paru słowach powie, ktoś ty – zbliż się.  
Więc w dobrej porze za swym biednym panem  
Spróbuj się wstawić, by ulżyć niedoli,  
Nikt inny bowiem, jeno ten, co zranił.  
Zdrowie przywróci za Achilla wzorem.  
Bacz, proszę, przy tym, byś nie zaszkodziła  
Swoim staraniem (lęk nadzieję tłumi!).  
By się nie zbudził nagle gniew drzemiący,  
Jakbym miał zostać wygnany – raz wtóry.  
A gdy schronienie znajdziesz w mej samotni,  
Nagle poczujesz się we własnym domu.  
Tam, na biegnących wokół półkach, znajdziesz

Swych braci karnie stojących w szeregu,  
Ta sama praca w trudzie was zrodziła.  
Wszystkie się pysznią tytułami jawnie,  
Lecz trzy są takie, które na uboczu  
W cieniu się kryją, choć każdy wie przecież,  
Że się miłości parały nauką.  
Te lepiej pomiń, albo – jeśliś śmiała –  
Nazwij Edypem je lub Telegonem.  
Błagam cię, owych trzech uczuciem nie darz,  
Jeśli masz jakiś wzgląd na twego ojca,  
Choćby sam ojciec cię do tego skłaniał.  
Tamże w piętnastu zwojach, z których każdy  
Opiewa wierszem byty przemienione,  
Pragnąłem spalić, lecz je ocalono.  
Im powiedz, proszę, że mój los jest teraz  
Taki zmieniony, jak kształty w utworze.  
Jakże me życie dziś nie przypomina  
Tamtego szczęścia, i o łzy przyprawia.  
O wiele więcej chciałbym jeszcze prosić,  
Ale się boję twą podróż odwlekać.  
A zabierając ze sobą to wszystko  
Co tu mnie dręczy, byłabyś zbyt ciężka  
Dla niosącego cię. Podróż daleka,  
A więc czas w drogę. A ja pozostanę  
W dalekiej ziemi, od mojej – odległej.

Przełożyła Elżbieta Wesołowska

---

## OBJAŚNIENIA

EUR, Eurus; wiatr wschodni / REZUS: mityczny król Tracji, właściciel cudownych koni, zabity pod Troją przez Greków / ARGIWSKI: grecki / PAFOS: miasto na Cyprze, ośrodek kultu Afrodyty  
KORYNNA: dziewczyna opiewana w *Amores* / FTYJA: kraina w Tesalii, gdzie panował Peleus, ojciec Achillesa i mąż nereidy Tetydy / EGERIA: nimfa słynna z mądrości, według rzymskiej legendy doradczyni i kochanka drugiego króla Rzymu, Numy Pompiliusza / EUROTAS: rzeka w Lakonii / KAFAREJSKA SKAŁA: skalisty przylądek na wyspie Eubei, gdzie według mitu rozbiła się część greckich okrętów płynących spod Troi po wojnie / TELEGON: Telegonos, według mitu syn Odyseusza i Kirke; przypadkiem zabił własnego ojca, nie rozpoznawszy go podczas nocnej walki.